

Zmowa oświatowa

16 października 2014

O sytuacji w szkolnictwie rozmawiamy z Ryszardem Proksą, przewodniczącym Krajowej Sekcji Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność”, członkiem Komisji Krajowej związku, który przez 20 lat był czynnym nauczycielem.

KONRAD MALEC: Sekcja oświaty i wychowania NSZZ Solidarność zapowiadała, że jeżeli rząd do 15 września nie zareaguje na propozycje podwyżek przejdzie do organizacji protestów. Jak idą przygotowania?

RYSZARD PROKSA: Właśnie mamy spotkanie Rady Sekcji Oświaty i Wychowania związku. Na podstawie przeprowadzonych wcześniej ankiet chcemy podjąć decyzję o formach protestu, będącego odpowiedzią na brak waloryzacji płac w oświacie i budżetówce. Co prawda w Polsce budżetówkę traktuje się oddzielnie od oświaty, ale tak naprawdę jedziemy na tym samym wózku. Ministerstwo Edukacji twierdzi, że nie rozumie dlaczego nauczyciele się burzą – przecież otrzymali 40 proc. podwyżki! Ale wystarczy spojrzeć na płace realne nauczycieli, żeby zobaczyć, że w rzeczywistości nasze zarobki spadły poniżej stanu z 2007 r. Zarabiamy dokładnie tyle, co 8 lat temu. Nie tylko w sferze budżetowej, ale w całej gospodarce narodowej średnia płaca wynosi 4000 zł, podczas gdy my zarabiamy wedle standardów z czasów średniej wynoszącej 2500 zł. Rząd i samorządy chcą za wszelką cenę udowodnić, że nauczyciel w polskim systemie płac jest krezusem. W rzeczywistości statystyki pokazują, że jesteśmy na ostatnich miejscach w Europie. W nakładach na oświatę, nakładach na jednego ucznia, płacach nauczycielskich – wszędzie zajmujemy ostatnie miejsce. Czy „gorzej” znaczy dla rządzących „lepiej”? Nauczyciele, jako grupa z wyższym wykształceniem, razem z pracownikami kultury, są na ostatnim miejscu w rankingach wysokości wynagrodzeń. Media wpajają społeczeństwu, że nauczyciele to grupa uprzywilejowana. Mają przecież wakacje, i pracują zaledwie 18

godzin tygodniowo.

– A tak nie jest?

– W zeszłym roku ukazały się badania Instytutu Badań Edukacyjnych, które wykazały, że praca nauczyciela to średnio 46,5 godziny w tygodniu, co stanowi naruszenie przepisów kodeksu pracy. Niestety nikt o tym nie mówi. Samorządy próbują zmuszać nauczycieli do podpisywania oświadczenia wyrażającego zgodę na pracę powyżej 8 godzin dziennie. Badania OECD wskazują, że nasz rok szkolny należy do najdłuższych w Europie. A my słyszymy, że trzeba nam odebrać urlop, programy profilaktyki zdrowotnej, urlopy zdrowotne. Obecny rząd działa na naszą niekorzyść, a wtórują mu niedofinansowane samorządy. Otrzymują one 2,5 proc. PKB na prowadzenie placówek, podczas gdy ogólne wydatki na oświatę wynoszą w Polsce ponad 5,5 proc. Wiadomo, skąd biorą się te pieniądze – to pieniądze rodziców i samorządów. Próbujemy zmobilizować nauczycieli do walki o swoje prawa. Inaczej kłamstwa rządu i mediów zostaną utrwalone w świadomości społecznej.

– Wspominał Pan o podobnej sytuacji innych sektorów budżetówki. Czy planujecie wspólne akcje?

– Komisja Krajowa ma takie plany. Na ten moment zajmujemy się rozsyłaniem naszych stanowisk w sprawie oświaty i budżetu. Listy wysłaliśmy m.in. do wszystkich parlamentarzystów. Synchronizacja działań w poszczególnych branżach jest utrudniona ze względu na specyfikę zawodów i prawne uwarunkowania dotyczące możliwości przeprowadzania akcji protestacyjnych. Warto dodać, że trzy największe centrale związkowe zastanawiają się nad wspólną akcją. Ustalono, że aby utrzymać poziom płac w sferze budżetowej i oświacie należałoby zwaloryzować płace o 9 proc. od stycznia. Mówią o tym wyliczenia ekspertów.

– W latach 1996-1997 byłem uczniem. Pamiętam, że nauczyciele strajkowali wtedy przez blisko miesiąc. Jaką formę protestu

jesteście skłonni przyjąć dzisiaj?

– Wtedy szkoły stanęły na trzy tygodnie. Zbliżały się matury, więc mieliśmy dylemat dotyczący rozpoczęcia protestu w tym okresie. Obecnie medialny atak na oświatę zrobił swoje. Planujemy więc zacząć od akcji informacyjnej wśród nauczycieli. Radykalność naszego działania może oczywiście narastać. Możliwe, że po akcji informacyjnej przejdziemy do pikiet na szczeblu wojewódzkim, a następnie krajowym. W zależności od rozwoju sytuacji będziemy podejmowali kolejne kroki. Może strajk ostrzegawczy? Zobaczymy.

– Wspominał Pan o samorządowcach, którzy dorzucają nauczycielom kolejne obowiązki i starają się uczynić z nich „zwykłych pracowników”. Zaskakujące, że samorządy znajdujące się w złej sytuacji nie zwracają się do rządu o większe pieniądze.

– Też tak uważamy. Planujemy akcję dotyczącą tego problemu. Samorządy muszą zrozumieć, że powinny razem z nami zaważczyć o te pieniądze. Od 20 lat jestem członkiem wielu komisji sejmowych, w tym komisji uchwalającej budżet oświaty. W tym czasie żaden samorząd nie wystąpił o zwiększenie nakładów finansowych na edukację! Cały czas można usłyszeć, że występują! Ciekawe gdzie! Nie występują z wnioskami o fundusze tam, gdzie powinni je dostać, tylko za wszelką cenę starają się ograniczyć wydatki. Ma to wiadomy wpływ na płace. Daje się nowe obowiązki bez płacenia za ich wykonanie. Co by było, gdyby w innych branżach pracownik po oficjalnym czasie pracy dostawał obowiązki na dwie dodatkowe godziny pracy za darmo? Ale według przekazu mediów wszystko jest w porządku. Można łamać prawo. Rząd nie reaguje. Sądy nie reagują. Instytucje kontroli wyrażają „zastrzeżenia” lub „zdziwienie”. Nie ma woli politycznej do fundamentalnych zmian, a wokół tematu panuje swoista zmowa milczenia i współpracy. Uważamy, że należy uświadomić pracowników oświaty. Musimy zaważczyć o własne miejsca pracy i o nasze pieniądze.

– Padły mocne słowa odnośnie samorządów i domniemanej zмовы z rządzącymi. Na czym owa zмова polega?

– Jest coś takiego jak Komisja Wspólna Rządu i Samorządu Terytorialnego, na którą nie jesteśmy zapraszani. Zapadają tam zaskakujące decyzje, podczas gdy my dziwimy się, że sytuacja oświaty jest opłakana. Rząd z roku na rok nakłada na samorząd nowe zobowiązania nie wskazując źródła finansowania. Jest to naruszenie konstytucji i ustawy o samorządzie, która wyraźnie mówi, że źródło finansowania musi zostać wskazane. Podczas jednej z awantur na komisji przedstawiciele samorządów usłyszeli, że nie mają prawa protestować, bo zgodzili się na 20 procentowe finansowanie oświaty. Od tamtej pory samorządy nie skarżą się na brak funduszy. Są zapewne ustalenia, o których nie wiemy. Samorządy dostały wolną rękę do łamania prawa oświatowego: mobbing, nepotyzm, zmuszanie nauczycieli do podpisywania oświadczeń o chęci do pracy powyżej 8 godzin dziennie. Nie reagują ani sądy pracy, ani Państwowa Inspekcja Pracy, mimo że jest to ewidentne łamanie prawa. Podejrzewam, że jeśli środowisko oświatowe nie zmobilizuje się na tyle, by wywołać strajk ostrzegawczy, to praktyki te będą uchodziły samorządom na sucho.

– Wspominał Pan o możliwej współpracy z innymi centralami. Mam w pamięci miasteczko namiotowe z ubiegłego roku i Związek Nauczycielstwa Polskiego, który wówczas zawiódł. Nie obawiacie się takiego sojusznika?

– Wówczas ZNP się do nas nie przyłączył. Niestety często jest tak, że nie możemy się dogadać. Ale w żaden sposób nie odrzucamy możliwości współpracy z innymi centralami, zwłaszcza jeśli chodzi o podstawowe sprawy, jak warunki płacy i pracy. W ZNP trwa wewnętrzna kampania wyborcza, więc bardziej koncentrują się na wyborach, ale mimo wszystko koledzy mogliby podjąć pewne kroki w celu wspólnej walki o płace, a nie tylko zwoływać konferencje na temat promocji jabłek. Chciałbym, abyśmy mogli razem stanąć i powiedzieć twardo, że tak dalej być nie może.

– Często słyszy się o niżu demograficznym, z którego wynika konieczność zamykania szkół, zwolnień nauczycieli itp.

– Niż już praktycznie minął, a szkół zlikwidowano 2 razy więcej, niż wynikałoby to z jego skali. Populistyczne stwierdzenia w stylu „ubyło 10 proc. dzieci, więc powinno ubyć 10 proc. nauczycieli” mają się nijak do rzeczywistości. W międzyczasie rząd nałożył nowe obowiązki na samorządy, oczywiście bez dodatkowych środków, a te aby je zrealizować, nie mogły tak bardzo ograniczać zatrudnienia. Pamiętam jak Minister Boni chciał ustalić z nami zmiany w Karcie Nauczyciela. Wielokrotnie powtarzał nam, że w związku z niżem demograficznym poprawią się warunki pracy w szkołach ze względu na zmniejszenie liczebności klas. Niestety szybko o tym zapomniał. Klasy nadal są 30-osobowe. Uważam, że skandalem było namawianie do wysyłania 6-latków do szkoły z zastosowaniem argumentu, że klasy będą 25-osobowe. Teraz wchodzi nowelizacja, która znosi ten wymóg. To obnaża całkowity brak wiarygodności naszych decydentów. Rodzice wysłali dzieci do szkoły, więc można wycofać się z wcześniejszych obietnic! Drugi bardzo ważny element to zaufanie, które zostało wielokrotnie zawiedzione. Trzeba się i rozmawiać, wypracować chociaż minimalny stopień zaufania, bo inaczej będzie czekała nas wyniszczająca wojenka.

– Dziękuję za rozmowę

Z Ryszardem Proksą rozmawiał Konrad Małec

Źródło: [Nowy Obywatel](#)